

RECENZJE

Bo przecież tomik Kapuścińskiego jest podsumowaniem doświadczeń podróżnika, który nie fascynuje się egzotyką, zjawiskami powierzchniowymi, lecz pragnie zrozumieć napotykanych ludzi i stworzone przez nich kultury. Ale temu wszystkiemu towarzyszy formułowane poprzez fascynację ptakami i ich lotem pragnienie wolności. Zdolność do współodczuwania i zaciekawienia się drugim człowiekiem (bez względu na więzy rodzinne czy kulturowe) jest funkcją bycia wolnym.

Zbigniew Chojnowski

Ryszard Kapuściński, *Notes*, wyd. IV, Czytelnik, Warszawa 2005.

:?

Dwukropek jest bardziej zagadkową figurą niż pytańnik. Znak zapytania oznajmia niewiadomą, dwukropek jedynie ociera się o sferę tajemnicy, tak bliskiej konkretnym przedmiotom, którym dwukropek udziela nieco życiowej przestrzeni. Ten ambiwalentny znak stał się tytułem najnowszego tomiku Wisławy Szymborskiej, tomiku, który właściwie nie kończy się... Na ostatniej stronie jest tylko dwukropek, a za nim pusta przestrzeń, miejsce na dalsze pytania lub odpowiedzi, wątpliwości, nigdy do końca pewne stwierdzenia. Na co jeszcze? Może na niewiedzę o tym, co – jeśli nie najważniejsze – to na pewno ważne; może na to, co niektórzy nazywają przypadkiem, a inni rządzeniem losu? Na wszystkie te hipotetyczne odpowiedzi, które są przecież także kolejnymi pytaniami, naprowadziły mnie tematy podjęte przez poetkę, w siedemnastu wierszach poprzedzających i wypełniających *Dwukropek*. Wtedy gdy mówimy o sprawach drobnych, mało ważnych, coraz bardziej błahych, ostrzem słowa, ironii, gorzkiego dowcipu czy po prostu dziecięcego zdziwienia możemy dotknąć nierozwiązywalnych zagadek naszej egzystencji. Jest w tym tomie ukryty niepokój, a może nawet oskarżenie zawieszony w próżni (bo gdzie indziej mogłoby zawisnąć?). Słowa nigdy nie mówią całej prawdy: wobec zbrodni, cierpienia, zagadkowego odejścia, przypadku – pierwszego lub ostatniego kroku mojrzy, z którą także my często staramy się przeprowadzić wywiad (*Antropos*). Dziś – chciałoby się rzec: nie można powiedzieć żadnego słowa, nie uświadamiając sobie, jak odległe jest ono od ludzkiego dramatu. Wydaje się jednak, że to nie tylko nasz problem... i nie tylko nasze dwudziesto/ dwudziestopierwszowieczne błogosławieństwo (jak okazuje się po lekturze *Okropnego snu poety*). Poezja jest momentem zdziwienia; zarówno wobec dręczących zagadek zawilości ludzkich losów, jak i wobec fenomenów każdego istnienia, każdego przejawu życia, jest wreszcie chwilą zadumy nad samą

sobą i jej istotą – niezbadaną dotąd naturą znaczeń ulotnych.

Nasza wiedza o świecie jest, pomimo całego bagażu kulturowego czy naukowego, podobna do mądrości naszych braci mniejszych, tak samo bezradnych wobec zagadek wszechświata jak my. Tyle tylko, że my z pasją urzędników w skali kosmicznej, porządkujemy, układamy, bo żywimy przekonanie, że wtedy gdy coś będzie włączone do kolejnego spisu czy rejestru dowiemy się czegoś więcej o podszewce świata. Opisujemy zatem wszelkie przejawy bycia, a jednak wciąż coś pomijamy, zapominamy o czymś lub o kimś, gubimy ślady nieobecnych. Człowiek niepokodzony z żywiołami, a zwłaszcza z tym jednym, który burząc wszelkie schematy odbiera bliskim ostatnie techniczenia; próbuje stworzyć inny, alternatywny świat. Taki obraz wyłania się z tomiku Szymborskiej. Darwin, który do ognia wrzuca powieści bez happy-endu i fotograf ludzacy się przekonaniem, że zdjęcie w pewien sposób da życie wieczne śladom wszystkich, że powstrzyma nieuniknioną wędrówkę ku... ; to figury tych, którzy nie mogli przewidzieć niepewnego jutra, wytropić śladów tragicznego wypadku, czy przewidzieć okrucieństwa czającego się na dnie duszy ludzkiej. O tym właśnie jest tomik Wisławy Szymborskiej i nie tylko o tym. O czym jeszcze? Postawię dwukropek, który będzie znakiem oczekiwania na kolejne odpowiedzi, także na te, o których się „nigdy już nie dowiem” (*ABC*):

Marcela Kościńczuk

Wisława Szymborska, *Dwukropek*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005.

Najbardziej poetyckie z pytań

Stawiać najbardziej poetyckie z pytań to pytać siebie o siebie. Konsekwentnie, niekonsekwentnie, stawiać pytanie, czasem pytanie za pytaniem, bez hipotez odpowiedzi – to poetyckie traktowanie samego siebie. Poeta idzie inną drogą niż filozof.

Stawiać najbardziej poetyckie z pytań to pytać siebie o siebie. To właśnie robi **Wojciech Kass** w najnowszym tomie wierszy *Gwiazda Głóg*. Czy ja-chłopiec jest mną mężczyzną? Czy chłopiec, który kradnie *Historię literatury węgierskiej*, „książkę wkłada po ramię i paraduje po parku/ jakby był Kantem w Królewcu”, jest tym (tym samym?), który to opisuje?

Podobne pytania stawiał Wim Wenders w *Niebie nad Berlinem*. Narrator Wendersa mówi głosem dorosłym, ale składnią baśniowo-dziecięcą: „Als das Kind Kind war, war es die Zeit einfacher Fragen” („Kiedy dziecko było dzieckiem, był czas prostych pytań”). Prostych, bo najważniejszych. Jeśli jednak dorosły Wendersa powtarzał bezradnie pytania dziecięce – „Warum bin ich und nicht du?” („Dlaczego

>>>

ja jestem ja, a nie ty?”), dorosły Kassa powtarza je „i płacze, i wyciąga na ratunek rękę” – do chłopca. To chłopięce staje się nicosiągalne, niepowrotne, trudne. Niemiecki reżyser i polski poeta pytają o tożsamość, o przemianę; to wspólne – Kass pyta o tożsamość wobec przemiany w czasie.

Inicjalne pytanie baśni filmowej Wendersa można przeczytać jednak – dzięki dwuznaczności słowa „einfach” – jeszcze inaczej: „Kiedy dziecko było dzieckiem był czas zwykłych (zwyczajnych) pytań”. Tych, które potem przestajemy stawiać. Może dorosłość na tym gorzko polega; już wiemy: na pytania zwyczajne, proste, ważne – nie ma odpowiedzi. Kass szuka odpowiedzi, których nie ma, podejmuje próbę (jakoś przeciw niemożliwego) ocalenia chłopięcości. Przez zatrzymanie w opisie przygód ciała, przez erotykę bardzo młodą, przez przywołanie siebie i wszystkich ukochanych, z czułą zgodą, że on jest, że one są. Te próby odzyskania w sobie „ciemnego szczeniaka” są nieudane. Nie mogą być inne. Mnie we mnie ubywało, wciąż ubywa, mówi Kass w poemacie *Do sekretu z płatków i muszli*. Szczególnie piękne są erotyki (już w poprzednich tomach takie były) i wiersze-zapiski snów. Z tych ostatnich wyłania się możliwość jawy innej niż jawa istnienia. Na przykład w wierszu *Dlaczego mnie zbudziłaś II* – „Dom za tło ma mgłę”, przebudzenie się – sen („Przecieram oczy/ za tło mając sen”). Poeta pyta: „Co jest na skraju czego/ kto jest na skraju kogo”. Tożsamość jest chybotałiwa już w przejściu ze snu do jawy. A chybotałiwość ta chybocze się jeszcze bardziej w ubywaniu chłopca, przybywaniu kogoś, kto prosi o powrót do ogrodu bez tła, o powrót do harmonii.

Wiersze utkane z materii sensnej bywają deziluzyjne. Powtórzyć: najważniejszym spotkaniem tego tomu jest spotkanie mężczyzny z chłopcem. W wierszu *Wybiegłem z tego snu* deziluzyjna przemoc jawy staje się terenem utraconej chłopięcości, malcinką nadzieją w wygłosie: „Pokój w promieniach słońca/ jakby suszyła się w nim anielska bielizna/ cała z przezroczystego złota./ Słyszę ich głosy w kuchni:/ matki, ojca, sąsiadki/ która zносиła plotki z ulicy/ jak nowalijki, twaróg i świeże bułki./ Jeszcze nie noszą okularów, nie dręczy ich astma ani kaszel./ Roześmiani/ lubią papierosy, mocną kawę, ciulają drobne/ na cotygodniową partyjkę w baškę./ Zrzucam pierzynę i biegnę ku nim/ w koszulce bez rękawów, z dzwonkiem genitaliów/ jak owieczka do stada/ nad którym unoszą się ciepłe opary/ wyspy zmoczonej monsunowymi deszczami./ Mamo, tato, pani Reniu!/ Szykuję się do skoku na ich kolana/ ale zamiast poczuć w ramionach silny kark ojca/ ucho matki na policzku, zimną iskrę jej koleczyka/ spadam w przepaść./ Wybiegam z tego snu, ale nie płacząc chłopięcymi łzami./ Łza, która teraz nie spływa, kiedys się odnajdzie.”

Erotyki (te zawsze do Jagienki, nawet, gdy ona daleko) sąsiadują z wierszami zmysłowymi, takimi o smaku świata w bliskości innych ciał (*Wrzucając biegi, Taniec fryzjerki*). Emocje najintymniejsze sąsiadują z wierszami o tym, że koty wiedzą lepiej; Kass nie zna granicy lirycznych stopniowań – stopniuje świt, stopniuje porzeczkę. Pisze: „czytać wiersze/ to jak celować różą/ w samotność przyszłą.”

To taki tom ze środka życia. Z jednej chłopiec, z drugiej trup. Tamten ukryty w leszczynie, podgląda nagą pannę. Ten już wie, że zrabowano mu śmierć. Jemu w XX wieku, bo inna po atomowym grzybic, inna, gdy umierał Roland.

Synek, synkowie. Mali chłopcy i ich świat. Najświeższy, świat pierwszej chłopięcości: w języku („«Poszedłem w gorsze ciemno/ i zabałem się»” z wiersza *Rozmowa z synem przed snem*), w inności reguł gry (wydostać harpuny spod innych bicerek, po prostu, bez fortelu – *Gramy w bierki*), wreszcie w synków nieuchronnym dorastaniu, stąd czuły poetycki testament o tuwimowym tytule *Napowietrzne huśtawki*. Miłość, mówiła Simone Weil, to fenomen uwagi. Poczja – tym bardziej. Ale w „próbie pustyni”, jaką Kass proponuje w jednym ze swych utworów, poczja to coś więcej. Czytanie wierszy ma być orfickie, ma wzruszać zwierzęta i rośliny.

Po przeciwnej stronie tego marzenia jest garść piachu.

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

Wojciech Kass, *Gwiazda Głóg*, Iskry, Warszawa 2005.

Strażnik świetlistej pieczęci

Od blisko pół roku wczytuję się w kolejny, bardzo obszerny tom poczji **Tadeusza Żukowskiego** *Pieczęć świetlista*. Książka ukazała się w poznańskiej Bibliotece Telgte redagowanej przez poetę Romana Bąka. Z radością bierze się ją do ręki. Wydana z pietyzmem i perfekcjonizmem równocześnie. Tom zawiera poczję z lat 2000-2002 oraz posłowie Aleksandry Reimann. Sześć obrazów Grzegorza Ratajczyka, emanujących światłem i blaskiem, są jak micjsca opieczętowane świetlistą pieczęcią. Natarczywie przypomina się tutaj werset z Apokalipsy zawierający wizję anioła zstępującego, by pieczętować wszystkich sprawiedliwych zanim nastąpi Sąd nad tym światem. Przyznać jednak trzeba, że to skojarzenie jest jednocześnie tyleż trafne, co nazbyt oczywiste. Poczja Tadeusza Żukowskiego od dawna już ma za sobą etap przeciwstawiania się oczywistości i jest nieustającą peregrynacją w głąb własnej duchowej tożsamości. Otwarta na dialog z historią i kulturą, ich najbardziej